Nr. 171. We Lwowie, środa dnia 13 kwietnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony: — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Drożyzna mieszkań we Lwowie.

Lwów 12 kwietnia.

Dla lwowskich właścicieli domów złote nastały czasy. Jeśli w tym samym miesiącu przed laty 4 lub 5 stało we Lwowie pustką prawie półtora tysiąca różnych mieszkań, jeśli całe, nowootworzone ulice czekały na lokatorów, to dziś, po 4 latach, na palcach prawie wyliczyćby można mieszkania nie wynajęte, tak, że w mieście całem, szalony ich brak daje się odczuwać.

Dwa są główne powody tej mizerji mieszkaniowej. Pierwszy, to naturalny, a raczej nienaturalny, gdyż szybszy znacznie, niż normalny wzrost cyfry ludności we Lwowie przy równoczesnym od lat 4 zastoju budowlanym i drugi: rozszerzenie biur i powiększenie personalu wielu urzędów.

Z sytuacji tej nie omieszkują korzystać właściciele domów i pewni, że lokator, nie mogąc znaleźć innego mieszkania, im nie ucieknie, podwyższają dowolnie czynsze w nieskończoność. Na dobitkę, pojawił się w radzie miejskiej projekt podwyższenia grosza czynszowego. Stało się to prawdziwą dla mieszkańców Lwowa klęską, pomimo, że owo podwyższenie nie zostało dotychczas uchwalone i dotychczas ni jedno groszowym, większym niż dotychczas ciężarem pp. właściciele domów nie obłożono.

Oto, pomimo, że wedle projektu budżetowego, od mieszkań opłacających do 600 kor. rocznego czynszu, — a takich we Lwowie najwięcej — grosz czynszowy wzrósłby **o 1 procent** rocznie tylko, czyli o 1 halerza od korony, mnóstwo panów gospodarzy popodnosiło już czynsze od najmniejszych mieszkań o **10 i 20 procent**, zwalając winę tego na nowy podatek miejski, który *de facto*, nawet w wysokości 1 prct. zgoła jeszcze nie istnieje, gdyż podwyższenia grosza czynszowego rada miejska dotychczas jeszcze definitywnie nie uchwaliła.

W ten sposób, biją pp. gospodarze jedną packą dwie muchy, a więc usposabiają szerokie masy ludności Lwowa nieprzyjaźnie dla projektu podwyższenia czynszowego grosza z jednej strony, z drugiej zaś, dzięki temu właśnie projektowi, chowają do kieszeni na czysto 10—20 procent zysku. A lwowski bezkrytyczny *plebs contribuens* odgraża się magistratowi i radzie miejskiej i — płaci gospodarzom.

W dzisiejszym *Kurjerze Lwowskim* skarży się pewien urzędnik jak następuje:

„Z dniem 1 czerwca 1903 r. wynająłem przy ulicy św. Józefa l. 2, przy bocznej ulicy Słodowej za kościołem św. Antoniego na Łyczakowie, 2 pokoje i mały przedpokoik za czynszem miesięcznym 29 zł. Już od 1 listopada 1903 podwyższono mi czynsz na 30 zł. Z konieczności i w porze zimowej musiałem przyjąć to podwyższenie. Nie koniec na tem. Gdy mi żona powiła dziecię, z dniem 1 lutego podwyższono mi zaraz czynsz na 32 zł., a z d. 1 maja br. na 34 zł. — a więc w przeciągu niespełna pół roku podwyższono czynsz jednemu lokatorowi o 60 zł. rocznie — a dodać muszę, że szanowna gospodyni uczyniła to z wszystkimi lokatorami, odwołując się na ciężkie czasy i na podwyższenie podatków (?!) które na razie jeszcze dokonane nie zostało. Nie mówię już o tem, na jakie sekatury lokatorzy są narażeni ze strony gospodarzy. Tańczyć nie wolno, grać na fortepianie nie wolno, dziecku zapłakać nie wolno, siekanie mięsa w kuchni zabronione, bo kamienica się otrzęsa itp. Czyż nie ma na to rady, czyż nie ma na takich właścicieli-kamieniczników sposobu poskromienia i powstrzymania ich w ich zapędach? Może zapewne ktoś powie: — „to się wyprowadzić z takiego mieszkania“. — ale ja zapytam dokąd? — gdzie? — kiedy dziś wielu z właścicieli realności ten system przyjęło: podwyższać czynsze bez miłosierdzia — bez litości, — a mieszkań do dyspozycji nie ma“.

Tyle ów urzędnik, a przyzna każdy, że skarga jego jest zupełnie słuszną i uzasadnioną. Takich samych przykładów, moglibyśmy przytoczyć setki jeszcze.

Mamy nadzieję, że lwowskie Towarzystwo właścicieli realności, które tak żarliwą prowadzi agitację przeciw zamierzonemu podwyższeniu grosza czynsz. nawet o 1%, zechce zbadać tę sprawę i skonstatować, że żaden z jego członków stających w obronie swoich lokatorów na publicznych zgromadzeniach, nie podwyższył im czynszu bodaj o 5 lub 10 procent pod pretekstem nowego, nieistniejącego jeszcze podatku. — Prosimy.

Nowa polska szkoła sztuki.

Komitet warszawskiej szkoły sztuk pięknych, ogłosił odezwę, z której powtarzamy ustęp, zakreślający niejako program nowej instytucji. Ustęp ten brzmi:

„Pragniemy służyć sztuce, chcemy powołać ku niej, wychować dla powszechniejszego jej zamiłowania, powszechniejszego zrozumienia ogół nasz, który nie uznaje jeszcze w tym stopniu, w jakiem społeczeństwa, usilniej na tem polu pracujące, moralnych i materjalnych korzyści, z wykształcenia poczucia sztuki płynących. Dlatego pragnęlibyśmy, aby nowa szkoła dążenia te rozwinęła i uczyniła żywemi, a owocnemi. Atoli wobec wysoko stojących i uprawiających sztukę czystą akademii, tak krakowskiej, jak petersburskiej, nie chcemy wyłącznie tego samego typu szkoły otwierać, a pragniemy w szerszej mierze uwzględnić sztukę stosowaną do przemysłu, sądząc, że przysłużymy się krajowi, zwracając usiłowania nasze w tym kierunku. Nie przeto, byśmy poniżać chcieli pojęcia sztuki i rzemieślniczą ją czynić, lecz przeciwnie — rozwijając ku sztuce rzemiosła. Jest wielka w tych pojęciach różnica. Nie chodzi nam o wykształcenie zdolnych kopistów i rękodzielników, pojętnie przyswajających sobie obce wzory, ale o artystów prawdziwych, którzyby wzory te stwarzać potrafili. Sądzimy, że sztuka żywą być może w każdem dziele ręki ludzkiej, i że w rękodziele arcydzieło być może, jeżeli w uczuciu człowieka pragnienie i poczucie sztuki wykwitło.

„W naszych czasach walczy sztuka z bezdusznem, wyjałowionem uczuciem, które, nieczułe na kształty, przyzwyczajone do naśladowniczo i nędznie powtarzanych motywów, obojętnie się zachowuje wobec istotnej, rzeczywistej natury otaczającego nas życia. Dlatego poddajemy się tak łatwo, nieledwie rzecby można, tak chętnie pod wpływy obce, dlatego nie wyrobiliśmy dostatecznie odrębnej, rodzimej cechy w tem, co dokoła siebie tworzymy, dlatego przygłusza nas wytwórczość niemiecka, rozlewa się szeroko cudzoziemczyzna“.

Żeby zapewnić trwały byt materjalny nowej szkole i uzupełnić różne braki, które się dają odczuwać, komitet zwraca się do społeczeństwa z prośbą o zjednywanie dla młodej instytucji artystycznej jaknajwiększej liczby przyjaciół, którzyby zapisywali się na listę członków i swoim drobnym datkiem powiększali fundusze szkoły“.

Przypuścić należy, że odezwa powyższa komitetu nie przebrzmi bez echa i że wielu ludzi dobrej woli, pojmując cel i podniosłe znaczenie nowej szkoły artystycznej, nie uszczuplając bynajmniej swoich zasobów materjalnych, przyjdzie z pomocą nowej szkole, która choć z wielkim trudem i mozołem powstała, to jednak przy dalszem poparciu społeczeństwa może się rozwijać na prawdziwą chlubę naszej sztuki, krzewiąc jednocześnie kulturę artystyczną w jaknajszerszych warstwach społeczeństwa.

Plany japońskie.

Pewien znawca Korei rozwija w *Timesie* przypuszczalny plan akcji wojennej Japończyków. Twierdzi on, że działania wojenne na Korei są bez znaczenia i że lądowy teatr wojny przeniesiony zostanie wkrótce bezwarunkowo w inne strony, a mianowicie na zachód od półwyspu Laotuńskiego, z nad rzeki Jalu nad rzekę Laohe, z Seulu, Pjenjanu i Widżu do Niuczwangu, Inkou i Mukdenu. Nieznaczną tylko część armji swej zostawią Japończycy na Korei, ażeby imponować ludnośsi miejscowej i utrzymać ją przez to w karności, oraz ażeby zabezpieczyć sobie odwrót, na wypadek niepowodzenia w Mandżurji. Ani jednak Rosjanie, ani Japończycy nie wybiorą — zdaniem autora — Korei na teatr wojny. Japończycy nie odważą się nigdy na przejście 200 mil dzikiej, górzystej okolicy, oddzielającej rzekę Jalu od kolei rosyjskiej. Wszystkie dane przemawiają za tem, że Japończycy główne siły swe skierują ku Niuczwangowi.

Japończycy po wojnie w r. 1894 przez cały rok prawie mieli w posiadaniu terytorjum odNiuczwangu po Mukden i pozostawili tu po sobie jaknajlepszą pamięć. Znajdą więc tu ludność, życzliwą dla siebie; tuziemcy, mieszkający na zachód od rzeki Laohe, chętnie im dostarczać będą podwód, żywności i paszy. Terytorjum to Japończycy poznali jaknajdokładniej; nieobcą im jest wieś żadna, mostek, pagórek. Miejscowość ta dziwnie nadaje się do akcji wojennej na szerszą skalę; uniemożliwia wprawdzie, z powodu mnóstwa rowów, użycie konnicy, to jednak Japończykowi jest tylko na rękę, gdyż konnica to najsłabsza ich strona.

Biorąc wszystko to pod uwagę, autor przychodzi do wniosku, że główne siły japońskie wylądują w Niuczwangu. Po zajęciu punktu tego Japończycy będą mieć doskonałą podstawę operacyjną. Będą mieli wówczas do rozporządzenia kolej na zachód do Szanghajkwanu, oraz na północ do Sin-mintin. Z Niuczwangu łatwiej im będzie przeciąć kolej wschodnio-chińską i odciąć Port-

Artura. Po zajęciu dawnych fortów ziemnych w Chajczenie, japońskie oddziały wywiadowcze wysłane zostaną dobrze Japończykom znanemi ścieżkami celem przerwania komunikacji z wojskami rosyjskiemi na Jalu i odcięcia dowozu żywności. Zajęcie Niuczwangu odda również do rozporządzenia ich rzekę Laohe, płynącą w głąb kraju. Kanonierki japońskie oddadzą wielkie usługi armji w pochodzie jej na północ.

Wszystko to Japonja zdziałać będzie mogła — zdaniem autora — prawie bez bitwy. Japończycy unikać wogóle będą poważniejszej bitwy na terenie mandżurskim, a zwłaszcza bombardowania i niszczenia miast. Tak samo, wiedzeni uczuciami ludzkości, postępować będą także Rosjanie. Plan Japończyków nie obejmuje wcale zdobycia Portu Artura lub Władywostoku. Twierdze te ostrzeliwane będą tylko od czasu do czasu, akcja rozstrzygająca rozegra się w Mandżurji środkowej.

Wojna potrwa długi czas. Jeżeli Japonja poniesie porażkę w Mandżurji, cofnie się wówczas na Koreę, gdzie wzniesie szereg fortyfikacyj na całą szerokość półwyspu. A w Korei — mówi autor — Japończycy czują się jak w domu.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Powódź w Mandżurji.

Londyn. *Times* donosi z Niuczwangu z 8 b. m. W całej południowej Mandżurji zalała woda drogi żelazne. Drogi kołowe są wskutek deszczu rozmokłe i niemożliwe do przebycia. Telegrafy polowe przerwane, jak wogóle komunikacja w całym kraju.

O przewóz koni do Japonji.

Wiedeń. (Tel. wł.) Tutejszy ambasador japoński traktuje z Towarzystwem okrętowem trjesteńskiem „Austro-Americana“, o wynajęcie całej floty Towarzystwa dla przewozu koni, zakupionych na Węgrzech.

Ruchy wojsk japońskich.

Londyn. (Tel. wł.) *Times* donosi z Czifu, że do Niuczwangu przybyło 2000 Rosjan z 60 działami.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rada państwa.

Wiedeń. Na porządku dziennym pierwszego po świętach posiedzenia izby posłów, które odbędzie się we wtorek 19 b. m. o g. 11 rano, postanowiono: pierwsze czytanie przedłożenia rządowego w sprawie projektu ustawy finansowej i budżetu na rok 1904 i łącznie z tem pierwsze czytanie cesarskiego rozporządzenia z 24 czerwca 1903 w sprawie dalszego poboru podatków i opłat i pokrycia wydatków państwowych w czasie od 1 lipca do 31 grudnia 1903, jako też cesarskiego rozporządzenia z 29 grudnia 1903 w sprawie dalszego pobierania podatków i opłat i pokrycia wydatków państwowych w czasie od 1 stycznia do 30 czerwca 1904.

Sytuacja.

Wiedeń. (Tel. wł.). Koło polskie pod koniec zeszłej sesji uzyskało od Czechów zapewnienie, że nie będą po świętach czynili trudności wyborowi członków delegacyj wspólnych. Wskutek tego nie ulega wątpliwości, że wybór członków delegacyj odbędzie się i pójdzie gładko. Zresztą, zdaje się, będzie to jedyny pozytywny rezultat, krótkiej poświątecznej sesji, gdyż delegacje wspólne zbiorą się już w pierwszej połowie maja.

Zjazd ministrów.

Rzym. (Tel. wł.) Włoski minister spraw zagranicznych Tittoni miał dłuższą konferencję z prezydentem gabinetu Giolittim, poczem wyjechał do Porziano, celem złożenia sprawy z konferencji z hr. Gołuchowskim królowi Wiktorowi Emanuelowi III.

Budowa dróg wodnych.

Kraków. (Tel. pryw.) Miejska komisja dla budowy dróg wodnych rozpatrywała wczoraj przedłożony przez prof. Sikorskiego projekt nowego przekroju Wisły przez Dębniki, mającego chronić miasto od powodzi, oraz projekt portu w Krakowie. Uchwalono przedłożyć te projekty odpowiednim władzom.

Kongres socjalistyczny.

Bolonja. Po trzydniowej burzliwej dyskusji przystąpił kongres socjalistyczny do głosowania nad wniesionymi porządkami dziennymi. Za rewizjonistycznym porządkiem dziennym, wniesionym przez Dissolaciego, głosowało 315 delegatów, przedstawiających 12.252 głosów. Za rewolucyjnym porządkiem dziennym Labrioliego głosowało 204 delegatów, reprezentujących 7400 głosów, wstrzymało się od głosowania 289 delegatów, zastępujących 12.500 głosów. Wobec tego, że żaden porządek dzienny nie uzyskał absolutnej większości, głosował kongres nad pośredniczącym porządkiem dziennym Ferriego, za którym oświadczyło się 424 delegatów, zastępujących 16.300 głosów.

Biskupi polscy w Ameryce.

Poznań. (Tel. pryw.) *Kurjer Poznański* dowiaduje się z Rzymu w sprawie biskupów polskich w Ameryce, że ponieważ nowych biskupów wybierają amerykańscy biskupi i i przedkładają Rzymowi, Ojciec św. nie jest w mocy rozstrzygnąć tej kwestji samodzielnie, może tylko wpłynąć na amerykańskich biskupów, aby przedłożyli kandydatów Polaków. Ci muszą mówić dobrze po angielsku. Jakolwiek biskupi amerykańscy niechętnie są usposobieni, zdaje się, że sprawa ta szczęśliwie się załatwi.

Traktat francusko-angielski.

Paryż. Kilka rad generalnych uchwaliło na wczorajszem posiedzeniu adresy gratulacyjne do prezydenta Loubeta z podziękowaniem za zawarcie ugody angielsko-francuskiej, która zapewnia Francji spokój i umożliwi zupełne oddanie się reformie demokratycznej i socjalnej. Kilka rad uchwaliło wotum zaufania dla ministerstwa.

Usuwanie krzyżów z sal sądowych.

Paryż. Niektóre rady municypalne uchwaliły protest przeciw usunięciu obrazów i krucyfiksów ze sal sądowych. Rada generalna departamentu dolnej Loary, obradująca w Nantes, uchwaliła umieścić w sali posiedzeń rady generalnej obraz usunięty z sali sądowej.

W Rennes wielu udwokatów wezwało ludność, aby z okazji usunięcia obrazów z sal sądowych, wzięła gremjalnie udział w mszy pokutnej, którą ma celebrować kardynał Labourez.

Zaburzenia w Hiszpanji.

Madryt. Z okazji kościelnej procesji urządzili wolnomyślni demonstrację. Przeciwnicy odpowiedzieli na nią. Wznoszono okrzyki na cześć armji. Usłyszano także strzały, co wywołało wśród ludności panikę. Manifestanci obrzucili dom burmistrza kamieniami. Żandarmerja i policja użyła broni. Kilka osób jest rannych. Zarządzono liczne aresztowania.

Odznaczenia rosyjskie.

Petersburg. (Tel. pryw.) Order Aleksandra Newskiego otrzymał wiceminister spraw wewnętrznych Durnowo. Ordery św. Włodzimierza III klasy otrzymali: biskup wileński ks. Roop; naczelnik kieleckiego, gubernjalnego zarządu żandarmskiego Sytin; dowódzca kaliskiej brygady pogranicznej Głowaczewski; ordery Włodzimierza IV klasy otrzymali: sekretarz arcybiskupa i metropolity mohylowskiego ks. Propolanis; główny kontrolor budowy linji kolejowej Połock-Siedlce, Fiszbein. Ordery św. Anny III kl. otrzymali: zarządzający archidyecezją mohylowską ks. prałat Denysowicz, starszy lekarz kolei nadwiślańskiej dr. Kryze, starszy rewizor izby obrachunkowej Rudniew i naczelnik suwalskiej gubernji Leontjew.

Simla. Naczelny wódz armji indyjskiej lord Kitchener wydał rozkaz dzienny, w którym ostrzega armję tę przed przecenianiem swej siły i wmawianiem w siebie, że zdolna jest podjąć walkę z każdym nieprzyjacielem. Wojsko musi być wykształcone odpowiednio do nowoczesnych systemów a nie może ograniczać się na przestarzałych tradycjach. Konieczną jest rzeczą wykształcenie sztabu generalnego. Kitchener zapowiada więc utworzenie zakładów dla kształcenia oficerów sztabu generalnego armji.

Kotar (Cattaro). Celem przeprowadzenia kontroli nad emigrującymi, zarządziła przed niedawnym czasem żandarmerja rewizję paszportów na pokładzie wszystkich okrętów, odjeżdżających stąd za granicę. Komendanci włoskich okrętów protestowali często przeciw przedsiębraniu rewizji paszportów. Dnia 7 kwietnia komendant włoskiego okrętu „Malfetta“ odmówił żandarmom wstępu na okręt, a gdy żandarmi chcieli gwałtem wtargnąć, komendant rozpostarł sztandar włoski na moście okrętowym. Po wezwaniu żandarmerji załoga sztandar usunęła, poczem dokonano rewizji paszportów.

Paryż. Niektóre dzienniki potwierdzają, inne zaprzeczają doniesieniu, jakoby pułkownik Marchand podał się do dymisji, z powodu odmowy pozwolenia na udanie się na plac boju do Azji. Minister wojny usprawiedliwił odmowę tę w obec ambasadora, który prosił o wysłanie Marchanda, tem, że francuska komisja już znajduje się na polu walki.

KRONIKA.

Lwów 12 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 6° R. Pogoda zmienna.

Nabożeństwo. We środę dnia 11 bm. w kościele OO. Jezuitów w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej o godzinie 9 rano msza św. dla Sodalicji marjańskiej pp. nauczycielek.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. ks. Eustachego Sanguszki odbyło się dziś w kościele OO. Karmelitów o godzinie 11 rano. Mszę św. celebrował w asyście przeor o. Jan Haber. Po mszy św. odśpiewano egzekwie około katafalku.

Stacja kolejowa w rzeźni miejskiej. Z dyrekcji kolei państwowych otrzymujemy następujący komunikat. W dniu 16 kwietnia 1904 otworzoną zostanie stacja kolejowa: „Lwów-Podzamcze-Rzeźnia“ dla ograniczonego ruchu towarowego. Stacja ta znajduje się w rzeźni miejskiej i jest połączoną torem dowozowym ze stacją kolei państw. „Lwów-Podzamcze“. Równocześnie zamknięte zostaną, na skutek zarządzenia namiestnictwa we Lwowie, stacje Lwów i Lwów-Podzamcze dla ekspedycji bydła i mięsa.

Z „Lutni“. „Lutnia“ odbyła dnia 6 kwietnia rb. zwyczajne walne zgromadzenie, które przy niezwykle licznym udziale członków i z powodu wielu omówionych, ważnych spraw żywotnych i artystycznych, było bardzo ożywionem. Po przyjęciu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, oraz sprawozdania za r. 1902/3 wydanego drukiem i po udzieleniu ustępującemu zarządowi, w szczególności zaś skarbnikowi towarzystwa radcy Blicharskiemu absolutorjum z czynności i rachunków za rok administracyjny 1902/3, wykazujących saldo gotówki na rok następny stosunkowo w pokaźnej kwocie 798 k. 68 h., przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Do prezydjum wybrani: Przewodniczącym dr. Karol Czerny, I dyrektorem artyst. Stanisław Cetwiński, II dyrektorem artyst. Henryk Jarecki, I zastępcą przewodniczącego Karol Skibiński, II zastępcą przewodn. Władysław Slawiczek, sekretarzem Stanisław Elektorowicz. W skład zarządu weszli: a) z grona pań: Aleksandra Dąbrowska-Skowrońska, Klara Pfauowa i Antonina Ullmannowa; b) z grona chóru męskiego: Ananiasz Ardan, Józef Blicharski, dr. Franciszek Jasiński, Stanisław Lewicki i Walery Włodzimirski; c) z grona członków wspierających Michał Walichiewicz. Do komisji rewizyjnej wybrano: Władysława Cirina i Michała Mojseowicza. Z wielu spraw omówionych, przytaczamy sprawę zamierzonego uroczystego jubileuszu 25-letniego istnienia „Lutni“, przypadającego, jak wiadomo na rok 1905.

Po licznych wnioskach i ożywionej dyskusji uchwalono rezolucję następującą: Walne zgromadzenie, w uznaniu ćwierćwiekowej a w sukcesy tak obfitej pracy artystycznej lwowskiego towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ pod nieprzerwa-

nem kierownictwem artyst. pana Stanisława Cetwińskiego, pragnie uczcić 25 rocznicę założenia „Lutni“ uroczystym obchodem jubileuszowym i porucza nowemu zarządowi jak najrychlejsze kreowanie komitetu jubileuszowego, w którego skład należy zaprosić przedstawicieli wszystkich towarzystw i instytucyj artystycznych, oraz wyraża życzenie, by na urząd prezesa tegoż komitetu, uprosić jednego z założycieli „Lutni“, pierwszego a następnie długoletniego i zasłużonego jej przewodniczącego pana Romualda Makarewicza. — Po kilku następnych interpelacjach i odpowiedziach, obrady zamknięto.

Przyszedł na świat na ulicy. Dziś zrana około godziny 3, spostrzegł przechodzący ulicą Krasickich żołnierz policyjny leżącą na chodniku Zofję Boczkowską, która powiła syna. Matkę i chłopca odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego.

Wierna mamka. Z domu Izydora Laufra wydaliła się jeszcze wczoraj Marta Jaremczynowa z 7 miesięcznem dzieckiem. Tego zbudowana Jaremczynowa ubraną była po wiejsku.

Ofiara zawodu. W Turce zmarł lekarz powiatowy dr. Antoni Stasina, zaraziwszy się od chorego tyfusem plamistym. Jest to już trzeci wypadek śmierci lekarza, padającego ofiarą swego zawodu w tem mieście.

Sprawa dra Orłowskiego. Sprawy karne przeciw Orłowskiemu, zostaną prawdopodobnie rozdzielone i sąd krakowski zajmie się osądzeniem oszustw Orłowskiego w sprawach dra Kastorego i na szkodę śp. dra Czernego, a sąd wiedeński osądziłby potem szalbierstwa, dokonane przez Orłowskiego w Wiedniu, Gracu i t. p. Ponieważ jednak, oskarżony może być tylko raz skazany choćby za cały szereg oszustw, przeto możliwem jest, że po przeprowadzeniu rozprawy zasądziłby Orłowskiego w danym razie krakowski sąd karny, a sąd wiedeński, po rozpatrzeniu dalszych spraw, mógłby uznać, że kara wyrokiem sądu krakowskiego wymierzona, jest wystarczającą i że tedy Orłowskiego po raz drugi i dodatkowo karać nie należy.

Warszawski *Kurjer Poranny* donosi: Orłowski oczekuje odpowiedzi austrjackich władz w areszcie w ratuszu. Zamieszkuje pokój oddzielny, przeznaczony dla aresztantów uprzywilejowanych i jest na utrzymaniu własnem. Aresztowany, zastrzegając się, że bynajmniej nie przesadza, utrzymuje że nigdzie w zachodniej Europie nie widział więzień tak porządnie i hygienicznie urządzonych. Co do siebie, stale utrzymuje, że jest niewinnym i że jest tylko świadkiem, trzecią osobą nadużycia czyjegoś (?). Codziennie ma mnóstwo interesów i poleceń, bądź miejscowych, bądź zagranicznych. Obarcza niemi zwykle jednego z urzędników wydziału śledczego, wyznaczonego dla siebie, wypisując swoje interesy, nieraz w kilkustronowych referatach. Poczytniejsze dzienniki warszawskie odczytuje codziennie, ostro krytykując napotkane w wiadomościach o sobie „niedokładności“. Między innemi oburzonym jest na jedno z pism, które doniosło z Wiednia, że dokonana w jego kancelarji rewizja, wykazała w kasie tylko jednego guldena. Ażeby przekonać, że jest inaczej, Orłowski wręczył jednemu z urzędników klucze od swej wiedeńskiej kasy ogniotrwałej, który znów przesłał je do konsulatu austrjackiego. Nie posiadając przy sobie większych zapasów gotówki, aresztowany czerpie śródki na drobne wydatki i utrzymanie z konsulatu.

Morderstwo „na Saksach“. Z Bochni donoszą do *Nowej Reformy*: W jesieni zeszłego roku znaleziono w Saksonji samobójcę, który w ręku trzymał skrwawiony nóż. Szyja denata była poderzniętą, tętnice poprzecinane. Władze niemieckie spisały protokół, podając w nim za pewnik, że robotnik polski sam się pozbawił życia. Dopiero w ubiegłym tygodniu zaczęły się pokazywać poszlaki, że może tu zachodzi wypadek morderstwa. Pokazało się bowiem, że denat był przez swą żonę oszukiwanym z pewnym parobkiem, bawiącym również „na Saksach“. Bocheński sąd aresztował parobka. Z dnia na dzień rosną podejrzenia, że w istocie zachodzi zbrodnia morderstwa, wszystkie poszlaki za tem przemawiają. Śledztwu udało się wydobyć prawie namacalne dowody, że parobek był mordercą męża swej kochanki, po zbrodni zaś, dla zatarcia śladów, dał swej ofierze w rękę nóż. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia śledczy A. Śliwiński, lada dzień morderca wydanym zostanie wraz z materjałem dowodowym sądowi karnemu krakowskiemu.

Straszna zemsta. Z Budapesztu donoszą: Niezwykłą zemstę z powodu zdrady małżeńskiej, wymyślił zamieszkały w Aradzie rzeźnik Bodrogi. Sługa jego zdradziła mu, że żona jego utrzymuje stosunek miłosny z pisarzem gminnym Kriszanem. Udał tedy przed żoną, że wyjeżdża; po kilku jednak godzinach wrócił niespodzianie i zastał niewierną żonę na czułem sam na sam z jej kochankiem. Nie namyślając się długo, związał kochankowi ręce i nogi i oświadczył, że musi czułej parze ściągnąć z ciała skórę. W wypełnieniu swej groźby powiesił Bodrogi związanego Kriszena głową na dół zwróconą w jatce, żona w międzyczasie uciekła.

Kiedy na jej wezwanie sąsiedzi przybyli do jatki, rzeźnik kochankowi już był ściągnął skórę z obu nóg aż po kolana, zupełnie jak u zarzniętego bydlęcia. Z trudnością tylko oderwano Bodrogiego od ofiary. — Kiedy ją zdjęto z haka, okazało się, że pisarz z powodu powieszenia go głową na dół zmarł nagle na udar mózgowy.

Dramat małżeński. Z Berlina donoszą, iż w miejscowości Nümmen koło Korbach, właściciel dóbr Figge, zamordował swoją żonę, którą podejrzywał, że go zdradza, a następnie sam sobie odebrał życie.

Bunt aresztantów. W Dźwińsku w ostatnich dniach marca wieczorem, zamknięci w areszcie przy zarządzie policyjnym powiatowym w liczbie 40, więźniowie wywołali zamieszki, przyczem porozbijali wszystkie okna i drzwi w celach, pobili stróża, a kilku z nich zdołało wpaść do kancelarji, gdzie oblali naftą szafę i spalili ją. Podczas ogólnego zamieszania aresztanci wyłamali drzwi zewnętrzne i rzucili się ku wyjściu, pragnąc zbiedz. Tymczasem przybyła straż ogniowa, która też zatrzymała u wyjścia uciekających aresztantów. Ale zatrzymani nie spełnili rozkazu powrotu do cel, skutkiem

skutkiem trzęsienia ziemi liczne domy silnie się zarysowały. Część gmachu szkoły serbskiej runęła, przyczem jeden z uczniów został zabity, kilku innych ciężko ranionych. Mieszkańcy uciekli na otwarte pole.

Rozruchy we Włoszech, wszczęte przez socjalistów, a skierowane przeciw katolikom, trwają w dalszym ciągu. Ludność katolicka, oburzona z powodu prowokacji socjalistycznych, napadła w Cagliari na adwokata Orano i profesora uniwersytetu Fasolę, których z rąk tłumu wydobyli z mozołem karabinierzy. W Corato wyszydzali socjaliści uczestników procesji, za co ich policja aresztowała. Gdy lud dobijał się do więzienia, ażeby bluźnierców doraźnie ukarać, dali karabinierzy ognia do tłumu. Sześć osób otrzymało rany, jedna została zabita. O

(19)

Pod krzyżem.

Nareszcie wyszła przecież na jaw przyczyna jego niepokoju. Piękna księżna niebezpiecznie zachorowała na zapalenie płuc. Paweł przepędzał całe dni i noce przy łóżku kobiety, bez której życie wydawało mu się niepodobieństwem. Aż do samego końca myślał, że zdoła ją uratować, że uratować ją musi... wszystkich kolegów prowadził do niej, zaklinając ich na wszystkie świętości, by jej zdrowie powrócili, a gdy już nikt pomódz nie mógł, księżna w jego objęciach wydała ostatnie tchnienie, upadł przy jej łóżku jak nieżywy i wylewał łzy rozpaczy biadając nad niesprawiedliwością losu, własną bezsilnością. Opowiadano także, że profesor wpadł w wściekłość słysząc o na pół śmiesznej, na pół wstrętnej rozpaczy syna; że siostry wstydziły się brata i mówić z nim nie chciały; tylko matka współczuła jego boleści i pocieszała synalka. Pani profesorowa Stradnitz miała opinję wierutnej gęsi. Opowiadała wszystkim znajomym o smutnym losie swego ulubieńca, nie oszczędzając naturalnie zmarłej księżny.

— Jak długo żyła — mówiła strapiona matka — nie chciała się od niego odczepić. Cóż z tego, że umarła! Przyzwyczaił się do niej i pewnie znowu wpadnie w sieci jakiej podobnej damulki... Gdyby się chciał ożenić! Ale młodzi panowie tak sobie psują smak w obcowaniu z takiemi wyuzdanemi kobietami, że potem miłość niewinnego dziewczątka wydaje im się mdłą i nudną.

— Tem lepiej, myśleliśmy. Pożałowania godną byłaby panna, której dostałaby się spuścizna po takiej poprzedniczce.

Miłosne zgryzoty Pawła Stradnitza wydawały nam się tak pociesznemi, że długi czas był on celem naszych żartów i dowcipów. Potem zapomnieliśmy o nim... tyle ważniejszych rzeczy mieliśmy na głowie. Dopiero teraz, kiedy go tak niespodziewanie spotkałem, przypomniała mi się cała historja z księżną Raszumin. Nieszczęśliwy kochanek wydawał mi się zupełnie pocieszonym. Może zgrabna postać małej Paryżanki przyczyniła się do tego, może zresztą swoim wdziękiem kokotki przypomniała mu zmarłą księżnę... Co mnie zresztą wszystkie te głupstwa, co mnie cały Paweł Stradnitz obchodził! Schwyciłem kapelusz i szybko opuściłem terasę. Dzień był cudowny, powietrze czyste i balsamiczne, zachęcało do spaceru. Długo błąkałem się po ścieżkach parku, w końcu puściłem się na jezioro. Przybiwszy do przeciwnego brzegu, przywiązałem czółno do pala i wyskoczywszy na ląd, wszedłem w las. Naokół, jak okiem sięgnąć, nie było żywej duszy. To mi się właśnie podobało. Wyciągnąłem się wygodnie na trawie, podłożyłem ręce pod głowę i patrzyłem na pobliskie góry, których śniegiem pokryte wierzchołki błyszczały w słońcu. Pozamną piętrzyły się potężne skały, przedemną rozciągała się gładka powierzchnia jeziora. W pobliżu pasły się spokojnie krowy, srebrny głos ich dzwonków rozchodził się daleko wśród ciszy. Motyle i panny wodne unosiły się w powietrzu, czasami zabrzęczała mucha, czasem lekki powiew wiatru poruszył liśćmi drzew... a w oddali jakiś młody świeży głos śpiewał znaną ludową piosenkę...

Słuchałem jej przez chwilę... potem powieki zaczęły mi ciążyć... zamknąłem oczy i wtenczas, wśród tego cudownego letniego krajobrazu, wśród tej niczem niezamąconej ciszy, kiedy mi było tak dobrze, kiedy serce biło mi tak równo i spokojnie — wtenczas przypełzło do mnie nieszczęście. Żadne złe przeczucie nie ostrzegło mnie, żaden głos nie zawołał, abym uciekał póki czas. Za chwilę było już zapóźno!

Jak długo leżałem w trawie — nie wiem. Wiem tylko, że szelest i odgłos kroków w pokrywającym stoki góry zagajniku, wyrwał mnie z pół-snu, w jakim byłem pogrążony. Za chwilę rozpoznałem i głosy ludzkie: jeden nadzwyczaj melodyjny głos kobiecy i płaczliwy dyszkancik rozkapryszonego dziecka.

Podniosłem się na łokciach i spojrzałem w stronę lasu. To, co tam ujrzałem, przykuło wzrok mój z nieprzezwyciężoną siłą. Po przez powiązane gałęzie gęstych krzaków przesuwa się z trudem smukła kobieca postać! Lewą ręką starała się torować sobie drogę, na prawej niosła prześliczną, czteroletnią może dziewczynkę, która rączkami otaczała jej szyję i bardziej gniewnemi niż przestraszonemi rozglądała się oczkami. To niewygodne przebijanie się wśród zarośli nie podobało się widocznie zepsutej małej. Ale teraz dopiero zaczęła się najgorsza część przeprawy. Jasna suknia młodej kobiety zaczepiła się o gałęzie jakiegoś krzaka, nogi jej uwięzły wśród korzeni i aż do ziemi sięgających konarów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rozruchach donoszą również z Noto i Lianciano, gdzie władze duchowne nie dozwoliły na urządzenie procesji, aby uniknąć krwi rozlewu.

Moszea w Londynie. Panislamickie towarzystwo w Londynie, postanowiło wybudować w tem mieście mahometańską moszeę. Towarzystwo to, założone w r. 1886, skupia wszystkich zamieszkałych w Anglji mahometan, a niedawno przystąpił doń, w czasie pobytu swojego w Londynie, i Jakób I król Sahary, (Lebaudy), nawrócony na Islam przez sekretarza towarzystwa. Moszea będzie niezmiernie malowniczą i wspaniałą. Zbudowaną będzie z zielonych kamieni — zieleń, jest barwą Islamu — a wewnątrz ozdobiona mozaiką. Do wnętrza jej prowadzić będzie 9 bram, tak, że Turcy, Persowie, Maurowie, Arabowie, Egipcjanie, murzyni i mahometanie angielscy, każdy swoją bramą będzie mógł wchodzić do świątyni. Panislamickie towarzystwo przypuszcza, że zdoła „nawrócić“ na Islam wielu Anglików i ma nadzieję, że wszyscy monarchowie, którzy mają poddanych mahometańskiej religji, przyczynią się do składek na rzecz budowy.

Polacy w Sofji. Z Sofji donoszą: Przebywa tu obecnie zaledwie kilkunastu Polaków, lecz, smutno powiedzieć nie utrzymują ze sobą ściślejszych stosunków. Ale ostatniej niedzieli zdarzyła się chwila, która poruszyła też wszystkie serca polskie i w jednej myśli skupiła. Do sofijskiego komitetu macedońskiego przybył z okolic Jambóła ksiądz-Unita, aby prosić o list żelazny. Już bowiem dwa razy powstańcy zabrali mu na swoje cele wszystkie jego fundusze, wprawdzie nie wielkie, bo pierwszym razem 17 fr., a drugim 25 fr. ale ksiądz ten jest ubogi, nie ma prawie żyć z czego. Komitet sofijski udzielił mu listu żelaznego. Potem ów ksiądz-Unita, korzystając ze sposobności, wygłosił w tutejszym kościele kazanie polskie. Tutejsi Polacy dawno już nie słyszeli z ambony słowa polskiego. Ogarnęło ich ogromne wrażenie; prawie wszyscy płakali. I można było widzieć, jaką jest moc języka ojczystego. Po nabożeństwie przeszedł ks. do szkoły — szkołą jest kurytarz przy kościele — i tam przemawiał jeszcze do kilkorga polskich dzieci i je błogosławił.

Polsko-amerykańskie małżeństwo. Hr. Józef Giżycki zaręczył się w Waszyngtonie z panną Eleonorą Medill-Patterson, córką wydawcy *Chicago Tribune*, jednego z największych dzienników w Stanach Zjednoczonych. Hr. Giżycki poznał swą narzeczonę w Petersburgu, w domu jej ciotki, a żony amerykańskiego posła Mc. Cormicka.

Polacy w Afryce. Żołnierze Polacy, pełniący służbę w francuskiej legji zagranicznej w Algierze, pozbawieni wszelkiego duchowego pokarmu i trawieni tęsknotą za Ojczyzną, zwracają się do polskiego społeczeństwa z prośbą o nadsyłanie im polskich książek i gazet. Legjoniści Hiszpanie, Włosi, Anglicy, mają swoje własne bibljoteki, Polacy tylko, a jest ich tam kilkunastu, przeważnie z Królestwa, nie mogą pokrzepić się ojczystem słowem.

„Otrzymane pisma i książki, złożywszy w bibljotece — piszą nasi wygnańcy — spędzać będziem chwile wolne i wieczorem na czytaniu i z szacunkiem i uszanowaniem wspominać będziem i wspaniałomyślny czyn i tych, którzy nie omieszkali przysłać tak drogi skarb dla nas Polaków hen za Oceanem. Nietylko nam, ale i tym Polakom, którzy po nas przyjdą i od Ojczyzny daleko za Oceanem czytać będą pismo ojczyste, otuchą i radością serce zadrży, również jako i my z wdzięcznością wspominać będą ofiarodawców polskich. Nie wątpimy, iż to o co Szanowną Redakcję i Brać naszą prosim uskutecznione zostanie. Pozdrowienie ziomkom naszym polskim posyłają legjoniści polscy z Afryki! Czołem! Oczekujemy pomyślnej odpowiedzi, po której odpiszemy ofiarodawcom polskie słowo: „Bóg zapłać!“. Leonard Niesiołowski, Konrad Pruski, Franciszek Pell, Dąbrowski Józef, Witkowski Józef, Engelhard Aleksander, Naturski Stanisław, Siwa Wacław, Rudyk Jan, Tkaczuk Ludwik, Hubert Władysław, Ignacy Namysłowski i paru innych, którzy są w Tonkinie i Sacharze i którzy sobie nie życzą, aby ich nazwiska były znane.

Adres zaś taki: Mr. Leonard Niesiołowski, soldat de 2-me Classe, No M. 14320 Premier Regiment Etranger, Compagnie 10-me. Sidi-Bell-abbes, Algerie. Afrique“.

Maszyna do latania. Kilka dni temu odbyła się w Londynie pierwsza publiczna próba słynnej maszyny do latania, zbudowanej przez Hirama Maxima. O wynalazku tym od dawna kursowały wielce sensacyjne wieści, przypisujące mu wprost cudowne własności. Konstrukcja przyrządu pozostaje, rzecz prosta, w tajemnicy wynalazcy, zgromadzeni widzowie powzięli o jego tworze powierzchowne tylko wyobrażenie, ale i to wystarcza, by go podziwiać. Maszyna latająca ma kształt ryby i unieść może sześć osób; na próbie wzbijała się z zupełną łatwością ponad wierzchołki drzew i szybowała z szybkością 35—50 kilometrów na godzinę. Szybkość tę wynalazca spodziewa się w najbliższej przyszłości powiększyć w dwójnasób. Zdaje się, że te niezwykłe rezultaty Maxim zawdzięcza nietylko ulepszeniom motoru, lecz i użyciu do budowy swego statku powietrznego wyłącznie aluminium.

Papież przy telefonie. Z Rzymu donoszą: Przy sposobności Świąt Wielkanocnych Pius X wyraził życzenie przesłania telefonicznie powinszowań nowemu patrjarsze weneckiemu arcybiskupowi Cavallari, który objął po dzisiejszym papieżu katedrę św. Marka. Pius X kazał też listownie uprzedzić patrjarchę, że z uderzeniem godziny 12 w Wielką niedzielę telefonować będzie do niego z pałacu apostolskiego. Arcybiskup Cavallari czekał więc o tej godzinie przy telefonie i rzeczywiście dzwonek dał sygnał w pałacu patrjarszym w Wenecji. Patrjarcha wymienił życzenia wesołych Świąt z papieżem, słyszał wyraźnie jego głos i wreszcie błogosławieństwo udzielone całej Wenecji. W jednej chwili nie usłyszał już głosu papieża, a natomiast odezwał się głos telefonistki, będącej na służbie przy telefonach, która go zawiadomiła słowy: Ten pan z Rzymu już odszedł od telefonu....

Obłęd religijny. Wiadomą jest rzeczą, iż nie ma tak dziwnej sekty religijnej, któraby nie znalazła dla siebie gruntu w Ameryce. Prorocy, apostołowie, misjonarze, twórcy nowych religij — wyrastają tam jak po deszczu, znajdując zawsze dostateczną ilość uczniów i wyznawców w tem dziwnem społeczeństwie, w którem zmysł i zdolności praktyczne splotły się w sposób niepojęty z tak silnie rozwiniętym pierwiastkiem mistycznym. To też szał religijny nigdzie tak łatwo, jak tam, nie ogarnia ludzi. Zwykle jednak objawia się, nie zakłócając zwykłego biegu życia...

Wyjątkiem prawdziwym w tym względzie jest nowa sekta, stworzona przez kaznodzieję Franciszka Sandforda na wyspie Beals w pobliżu Jonesportu.

Tak szalonej zgrai fanatyków nie widziano oddawna. Dość powiedzieć, że pod wpływem zwyrodniałego pastora ludność wyspy zaczyna składać Bogu, obyczajem pogańskim, ofiary z dobytku swego, a nawet ofiary krwawe ze swych najmłodszych dzieci. Na zgromadzeniach, odbywających się pod gołem niebem, dzieją się straszne rzeczy: kobiety wpadają w histeryczną ekstazę, mężczyźni wydają dzikie okrzyki i rzucają się jedni na drugich. Wyspa Beals zamieniła się w istne piekło, a ciekawi zjeżdżają się zewsząd, aby przyjrzeć się tym wybrykom fanatyzmu, rząd zaś spieszy położyć im kres na drodze ustawodawczej.

Zagadkowe szkielety. W ogrodzie pewnej willi w Baden, odkopali robotnicy w głębokości półmetrowej dwa szkielety kobiece. Przy jednym z nich znaleziono sznur pięknych pereł i złoty medaljon. Lekarze stwierdzili, że szkielety spoczywały w ziemi około 40 lat i są prawdopodobnie szkieletami ofiar jakiegoś morderstwa.

Przeniesienia. Wiedeń. (Tel.) Prezydent ministrów przeniósł notarjusza Jana Krupińskiego z Bolechowa do Sambora.

Dział ekonomiczny.

— **Budapeszt** 12 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów. Pszenica na kwiecień od 8·07 do 8·08; na maj 8·10 do 8·11, na październik od 7·96 do 7·97; żyto na kwiecień od 6·32 do 6·33; na październik 6·50 do 6·51, owies na kwiecień od 5·34 do 5·35, na październik 5·54 do 5·55; kukurydza na maj 5·13 do 5·14, na lipiec od 5·23 do 5·25; Rzepak na sierpień od 10 90 do 11·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 12 kwietnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 645·50, Akcje węg. Zakł. kred. 762·—, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Unionbanku 519·—, Akcje Laenderbanku 427·50, Akcje Bankvereinu 517·—, Akcje Bodencredit 958·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 538·—, Akcje kolei państw. 639·25, Akcje kolei połudn. 81·75, Kolei Elbethal 410·—, Acje kolei Północnej 5460, Akcje kolei Czerniowieckiej 582·50, Akcje Alpiny 414·50, Akcje Rima Muranji 491·50, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1931·—, Akcje fabryki broni 4·59—, Akcje tureckie tytoniowe 346·—, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1124, Oblig. węg. indemn. 98·20, Renta majowa 99·75, Austr. renta koron. 99·60, Węgierska renta kor. 98·—, 5½ l. listy Towarz. kred. ziemsk. 99·82, 4 proc. listy Banku hipot. 99·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 102·—, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. listy Banku kraj. 99·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·50, 5% obligacje kom. Banku krajow. 103·20, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·35, Losy tureckie 133·50, Marki 117·27, Ruble 252·50.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego.